

Ks. Jerzy Szymik: O księżach na Nowy Rok

Ksiądz ma być człowiekiem bogobożnym – bać się Boga, nie ludzi. I nie chodzi tu o bojaźń niewolniczą, o strach przed nieobliczalną, wrogą człowiekowi potęgą. Chodzi o bojaźń, która istnieje w miłości, która lęka się utraty miłości, która nie chce ranić Ukochanego – pisze ks. Jerzy Szymik w książce „Zachwyty i inne skutki wiary”, wydanej nakładem Teologii Politycznej.

Jaki wizerunek księdza wyłania się z kultury pierwszych -nastu lat XXI wieku? Takie pytanie zadała mi niedawno redakcja kwartalnika poświęconego literaturze i sztuce. Dobre pytanie.

Z „wizerunkiem” trzeba ostrożnie, odpowiedziałem. Nie chcę problemu deprecjonować; jest rzeczą ważną, jak nas widzą i czy nas rozumieją. Nie chcę też wzgardliwie dystansować się od szacunku i poparcia społecznego (że niby mi nie zależy i mam rzekomo ważniejsze sprawy na względzie), bo to ważne (duchowo, społecznie, psychologicznie etc.) i dla księdza, i dla wielkiej Sprawy, o którą tu chodzi. Ale jednak wizerunek jest czymś drugorzędnym wobec prawdy, a zbyt duża koncentracja na tym, jak jesteśmy postrzegani, może być szkodliwa. O PR nie dbał mój kapłańsko-teologiczny wzorzec, jakim jest Benedykt XVI i ktoś powie, że na tym właśnie poległ, ale ja niekoniecznie się z tym zgadzam. Było i jest odwrotnie: to stąd w tym kruchym człowieku taka siła, odwaga i wolność – z niedbania o nieważne.

Wróćmy do głównego wątku i powtórzmy: może być szkodliwa. Głównie dlatego, że ksiądz rzymskokatolicki mówi (to co ma mówić), robi (to co ma robić) i żyje (tak jak ma żyć) nie z polecenia ludu (nawet ludu Bożego), lecz z polecenia Jezusa Chrystusa. Nie wolno o tym zapominać: ludzie nie wybierają sobie jakiegoś reprezentanta bądź bohatera, który byłby wyrazicielem ich nadziei lub ideałów i który ich „pociąga w górę”, ale to Bóg przyciąga ludzi (każdego człowieka) do siebie i posyła do nich człowieka, który ma głosić Jego roszczenia i Jego zbawienie. To fundament. Bez niego wszystko stanie na głowie.

*Wizerunek jest czymś
drugorzędnym wobec prawdy,
a zbytnia koncentracja na
tym, jak jesteśmy postrzegani,
może być szkodliwa*

Istotą sprawy jest
więc nasz – księży –
wizerunek w oczach
Boga, a nie w oczach
ludzi. Istnieje
wspaniałe pojęcie,
pradawne, głęboko
związane z
autentycznością

postawy religijnej – „bogobożność”. K s i ą d z m a b y ć c z ł o w i e k i e
m b o g o b o j n y m – b a ć s i ę B o g a , n i e l u d z i . I nie chodzi tu o
bojaźń niewolniczą, o strach przed nieobliczalną, wrogą człowiekowi
potęgą. Taką bojaźń Jezus przekreślił, czyniąc nas swoimi przyjaciółmi.
Chodzi tu o bojaźń, która istnieje w miłości, która lęka się utraty
miłości, która nie chce ranić Ukochanego. W ten sposób ksiądz musi się
„bać Boga”. Bo – powiada Psalmista – „bojaźń Boża jest początkiem
mądrości”. Prawdziwa jest też odwrotność tej tezy: bojaźń ludzka
(postawiona przed bojaźnią Bożą) jest początkiem wszelkiej głupoty.

Ważne: wolność księdza od strachu przed ludźmi (i pokrewne: bez
tanich umizgów i pochlebstw, bez udawania „swojego chłopca” itp.) ma
płynąć nie z pychy (i pokrewnych: poczucia wyższości, pogardy wobec
„laików”, protekcjonalności itp.), lecz podobnie jak bogobożność – z
miłości.

Bo ksiądz powinien być odważnym i nieustrudzonym
rybakiem/pasterzem, a tylko przez zaangażowanie własnego istnienia i
ryzyko z tym związane można nim być. Taka jest stawka; jeśli damy
mniej, Kościół i wiara będą zanikać. Trzeba dać coś z własnej krwi. Bo
Bóg nie potrzebuje księdza-tuby, który będzie powtarzał „cudze słowa”
(nawet jeśli będą one Boże). Słowo, które ksiądz głosi, musi się stać jego
własnym słowem, a swój los musi on utożsamić z losem Boga na ziemi;
nic mniej. Rzecz jasna, że wtedy będzie ksiądz cierniem w oku swoich
czasów jako ten, który duszą i ciałem (żyjąc w celibacie – na przykład)
ręczy za prawdę Boga i ją własnym losem uwierzytelnia. Nie można go
wtedy zignorować, niezależnie od „wizerunkowych” wpadek Kościoła i
całej obojętności Boga i spraw Jego na wszelki PR...

Wyobrażenia potoczne na temat codziennego życia duchownego?
Generalnie: za mało krwiste. Że ksiądz cierpi, kocha, tęskni, czuje. Że naprawdę żyje. Że jest człowiekiem, a nie funkcją (funkcjonariuszem). Przypuszczam, że to w dużej mierze nasza – duchownych – wina. Że chowamy się za parawanem funkcji i mało nas stamtąd widać (to wygodniejsze, a przede wszystkim mniej boli).

*Ksiądz powinien być
odważnym i nieustrudzonym
rybakiem i pasterzem, a tylko
przez zaangażowanie
własnego istnienia i ryzyko z
tym związane można nim być.
Taka jest stawka*

Czego oczekują od
kapłanów wierni?
Właściwie
wszystkiego
(żartując, ale tylko
nieco)... To źle i
dobrze. Źle: bo to nie
jest możliwe w
jednym ludzkim
życiu (chyba że jest

się św. Janem Pawłem II, ale ten się nie zdarza zbyt często na tym łez padole). Widzę nieraz, jak młodzi księża „pękają” od tego nadmiaru oczekiwań. Ale to też dobrze: bo to znaczy, że jest ogromne „zapotrzebowanie na księży”. Benedykt XVI pisał, że gdyby kogoś takiego jak ksiądz rzymskokatolicki nie było, to należałoby go jak najszybciej wymyślić.

Pomijając media lewicowo-liberalne (bo te oczekują od księży, by się samozlikwidowali, stając się Bartosiami i Obirkami, a od pozostałych oczekują jedynie działalności charytatywnej i ekologicznej) i pomijając media szmatławe (bo trzeba je pomijać), to pozostałe oraz zdecydowana większość wiernych wypełniających nasze polskie kościoły nadaje w moją stronę i w stronę moich braci w koloratkach komunikat cudowny, dzięki któremu chce się żyć i być księdzem. Brzmi on mniej więcej tak: chcemy tego, co zrobiłeś ze swoim życiem, a do czego wezwał cię Bóg. Potrzebujemy cię.

Za ten komunikat i jego moc: bądźcie błogosławieni.

Książka „Zachwyty i inne skutki wiary” ks. Jerzego Szymika jest dostępna w naszej księgarni